

W teatrze nie ma miejsca

Po pięciu latach w Teatrze Zagłębia wiem, że ludzie, z którymi pracowałam, są gotowi na artystyczne bungee.

Chciałabym to samo powiedzieć o Lublinie na zakończenie mojej kadencji – mówi Dorota Ignatjew, która od września pokieruje Teatrem im. Osterwy w Lublinie.

KACPER SULOWSKI

W połowie czerwca urząd marszałkowski zdecydował, że od najbliższego sezonu Teatrem im. Juliusza Osterwy pokieruje Dorota Ignatjew. Do Lublina przyjechała z Sosnowca, gdzie przez ostatnie pięć lat pełniła funkcję zastępcy dyrektora ds. artystycznych w Teatrze Zagłębia. Z nową dyrektorką spotkamy się w teatrze w połowie sierpnia. Ignatjew przeprowadziła się do Lublina dwa dni wcześniej.

KACPER SULOWSKI: Zdążyła pani już się zadomowić w mieście?

DOROTA IGNATJEW: Nie wyobrażam sobie bycia dyrektorem nie mieszkając w tym mieście. Przecież muszę poznać jego tętno. To tu będę pracować, tu moje bliźniaki będą chodzić do szkoły. Lublin zaczynam poznawać od nowa i jestem nim zauroczona. Moja babcia pochodziła z tych stron. Wcześniej bywałam tu czasem w teatrze w latach 90. Szczególnie pamiętam „Sen nocy letniej”, „Wilka stepowego”, „Dziady” i „Noc listopadową”. Głównym powodem moich przyjazdów była Magda Szejman, aktorka „Osterwy”, moja przyjaciółka z czasów studiów w Krakowie. To będąc u niej na działce pod Lublinem pisałam pracę magisterską o „Juliuszu Osterwie” i różnicach w kształceniu aktorów. A ostatnio widziałam w Lublinie „Mistrza i Małgorzatę” i „Amadeusza”.

Dużo się u nas zmieniło?

Żyje się tu coraz szybciej. Tempem życia Lublin już dorównuje dużym metropoliom. Jestem także zaskoczona tak dużą liczbą młodych ludzi. Mimo że są wakacje. Myślę, że Lublin to atrakcyjne miejsce dla nich.

Ale do teatru młodzież chodzi opornie. Zwłaszcza do „Osterwy”. Dlaczego?

Już od dawna nad tym się zastanawiam. Może to przez ten budynek, który kojarzy się z czymś wyłącznie dla elit, niedostępnym. Może trzeba ich zachęcić odpowiednim repertuarem, a może po prostu bilety są zbyt drogie. To wszyst-

ko jest do przeanalizowania. Teatr to też usługa i trzeba ją odpowiednio zaprojektować.

Ma pani już konkretne pomysły?

Chciałabym, żeby teatr lepiej wykorzystywał internet i social media. W ten sposób będzie można dotrzeć do młodszych pokoleń, dla których są to główne źródła informacji. Powinniśmy też śmiało wyjść do ludzi. W Sosnowcu przy okazji niemal każdej premiery organizowaliśmy z zespołem różnego rodzaju happeningi, np. przy okazji premiery „Czerwonego Zagłębia” mieszkańcy mogli spotkać się z Edwardem Gierkiem, oczywiście granym przez naszego aktora, a przed premierą „Korzeńca” wspólnie z Centrum Informacji Turystycznej zorganizowaliśmy grę miejską „Śladami Korzeńca”. Wierzę, że mieszkańcy pragną namacalnego kontaktu z teatrem. W naszych akcjach uczestniczyło bardzo dużo ludzi. Udało się to dzięki zaangażowaniu pracowników wszystkich działów teatru. Bardzo

Dorota Ignatjew, nowa dyrektorka Teatru Osterwy



Tempem życia Lublin już dorównuje dużym metropoliom. Jestem także zaskoczona tak dużą liczbą młodych ludzi. Mimo że są wakacje. Lublin jest dla nich atrakcyjny

ważne są projekty edukacyjne i współpraca z innymi instytucjami. Oczywiście wszystko wymaga pracy i czasu. Przykładem może być Teatroteka, czyli cykl retransmisji spektakli Teatru Telewizji, który zapoczątkowaliśmy w Sosnowcu. Na pierwszy pokaz przyszło kilkanaście osób. Teraz ten projekt ma swoją oddaną i liczną widownię.

Możemy spodziewać się Teatroteki w Lublinie?

Jeśli się uda. To ciekawy projekt, który łatwo można przenieść w inne miejsce. Byłoby wspaniale, gdyby działał w „Osterwie”. Mam sporo pomysłów na uatrakcyjnienie oferty teatru. Chciałabym także zorganizować coś na wzór Metropolitarnej Nocy Teatrów, która odbywa się na Śląsku. Chodzi o jednorazowe zorganizowanie konkretnych działań w teatrze, które będą rozgrywać się nocą. W programie mogą znaleźć się czytania performatywne, warsztaty czy chociażby zwiedzanie budynku. Wracając do

młodych ludzi, mam też pomysł, który może ich zainteresować. Roboczo nazwałam go „Lektura - work in progress”. Chodzi o organizację działań artystycznych, spektakli-projektów, serii czytań, których twórcy na warsztat wezmą szkolne lektury. Marzy mi się coś na wzór „Dżumy” Kazimierza Brauna we Wrocławiu, spektaklu, który grany był w wielu miejscach w całym teatrze. Oczywiście w Lublinie nie musi zadziałać wszystko to, co działało w Zagłębiu. Dlatego na razie obserwuję i wsłuchuję się w rytm miasta. Pomysłami chciałabym zarazić całą załogę. Na efekty niektórych działań trzeba będzie zapewne poczekać. Nie wszystko da się wprowadzić od ręki. Chciałabym, aby teatr był obecny na terenie całego województwa, dawał cztery premiery w roku i grał od wtorku do niedzieli.

Na małą scenę w „Osterwie” czekamy już od kilku lat. Czy będzie pani pierwszym dyrektorem, który ją wprowadzi?

**Osterwa powtarzał swoim aktorom:
„Bądźcie otwarci na nowe doświadczenia,
porzućcie blichtr”**

Dolącz do nas
facebook.com/LublinWyborcza



dla ściemy



Mała scena w takim teatrze jest niezbędna. Oprócz kameralnych spektakli mogłyby się tam odbywać np. czytania i działania edukacyjne. Chciałabym, żeby podczas mojej kadencji powstała.

Patrząc na repertuar sosnowieckiej sceny chyba nie ma pani zamiłowania do klasyki. Przez ostatnie pięć lat raz pojawił się Szekspir i raz Czechow. A w Lublinie klasykę się lubi.

W Sosnowcu „Sen nocy letniej” wystawiliśmy 10 razy. Publiczność tego po prostu nie chciała. Zauważyłam, że tu jest inaczej. Lublinianie lubią wielkie tytuły. Jako aktorka bardzo lubiłam i lubię grać klasykę, przez osiem lat pracowałam w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie dominował taki repertuar. Ale jako człowiek jestem zainteresowana tym co nowe i nieznanne. Lubię polską literaturę współczesną. Jeśli Teatr Osterwy przez 130 lat pracował na to, żeby klasyka wciąż była w obiegu, to szacunek do tradycji nie pozwala mi tego zmienić.

Ale niech będzie to klasyka „żywa”, która komunikuje się ze współczesnym widzem. Osterwa powtarzał swoim aktorom: „Bądźcie otwarci na nowe doświadczenia, porzućcie blichtr”. Co do repertuaru nie mam zamiaru ściągać z afisza żadnego tytułu. Na spektaklach, które już są w repertuarze opierać się będzie jedna jego noga. Chciałabym, żeby drugą nogą były propozycje bardziej współczesne i otwarte na nowinki dramaturgiczne. Ważne jest też to, żeby to, co pada ze sceny, było w jakimś stopniu osadzone w kontekście, albo dotyczyło ludzi tu i teraz.

W Sosnowcu był m.in. „Korzenie”, przedstawienie o tożsamości mieszkańców Zagłębia. Czy u nas podobną rolę odegra spektakl na podstawie książki „Diabeł i tabliczka czekolady” Pawła Piotra Reszki, dziennikarza lubelskiej Wyborczej?

Tego nie wiem. Nie mam patentu na sukces, ale jestem pod ogromnym wrażeniem tej lektury. Po pierwsze, dzięki niej poznaję różne odsłony Lublina i Lubelszczyzny, po drugie, widzę w niej wielką miłość do tego miejsca, choć autor porusza w niej piekielnie trudne tematy. Chciałabym, żeby ta pozycja znalazła swe miejsce na scenie w „Osterwie”. Prowadzę na ten temat rozmowy z wydawcą książki i Kubą Kowalskim, reżyserem, który mógłby się tym zająć. Nie można pominąć faktu, że autor otrzymał za nią nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Z reżyserią i aktorstwem pożegnała się pani na dobre?

Nie jestem reżyserem. Zrealizowałam kilka spektakli, ale wiem, że są tacy, którzy robią to lepiej. Reżyserowałam tylko wtedy, gdy miałam coś do powiedzenia lub gdy chciałam się z czymś zmierzyć. W Lublinie nie mam zamiaru reżyserować, do grania też się nie palę. W Sosnowcu gram w dwóch tytułach, a w repertuarze jest 21 spektakli. Wiem, że dyrektorem się bywa, a aktorem się jest, ale moim zdaniem prowadzenie sceny jest równie twórcze i przyjechałam tu właśnie w tym celu. Od pięciu lat teatr jest dla mnie najważniejszy. Zdominował życie zawodowe, osobiste, nawet rodzinne. Wypełnia wszystkie luki.

Jakim będzie pani dyrektorem w Teatrze Osterwy?

Nie wiem. Mogę powiedzieć, jakim byłam w Teatrze Zagłębia. Na pewno bardzo wymagającym i otwartym. Od wszystkich pracowników oczekuję rzetelności. Nie jest ważne, czy chodzi o aktora, scenografa czy panią sprząającą. Wymagam od wszystkich, bo sama sobie stawiam wysoko poprzeczkę. Jestem dość szybka w działaniu. Jednocześnie chciałabym, żeby każdy z pracowników mógł przyjść do mnie z jakimkolwiek pomysłem, ale otwartość rodzi się wtedy, kiedy czuje się akceptację. I tę akcepta-

**Dorota
Ignatjew**



• Ma 48 lat. Urodziła się w Czarnkowie, w województwie wielkopolskim. W 1992 roku ukończyła Wydział Lalkarski PWST we Wrocławiu, a dwa lata później aktorski. Już w czasie studiów była asystentką Jerzego Grzegorzewskiego przy realizacji spektakli „Miasto liczy psie nosy” w Teatrze Studio w Warszawie i „Tak zwana ludzkość w oblędzie” w Teatrze Starym w Krakowie. Po ukończeniu studiów przez osiem lat była aktorką w Teatrze Polskim w Warszawie. Od 2003 roku pełniła funkcję asystenta reżysera, potem dyrektora do spraw artystycznych w warszawskim Teatrze Narodowym. Reżyserowała m.in. „Cyjanek o piątej” Kohouta w Teatrze Żydowskim (spektakl prezentowany był w ramach Festiwalu Singera w roku 2006, a od 2007 roku grany w Teatrze Polskim w Warszawie). W 2008 roku zrealizowała „Utarczki” w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej. W tym samym teatrze w 2010 roku grany był spektakl w reżyserii Doroty Ignatjew „Norimberga” Wojciecha Tomczyka. Dorota Ignatjew była również reżyserem obsadowym takich filmów jak „Matka Teresa od kotów” Pawła Sali i „U Pana Boga za piecem” Jacka Bromskiego. Była drugim reżyserem przy realizacji teatrów telewizji „Kryptonim Gracz” i „Gry operacyjne” w reżyserii Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej. Od 2011 roku Ignatjew pełniła funkcję zastępcy dyrektora ds. artystycznych w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. Po pięciu latach, na prośbę obsady Teatru Osterwy wystartowała w konkursie na dyrektora lubelskiej sceny. Stanowisko dyrektora obejmie po pełniącym tę funkcję 16 lat Krzysztofie Toronczyku. Jej kadencja potrwa cztery lata. Prywatnie Dorota Ignatjew samotnie wychowuje dwoje bliźniaków w wieku 15 lat.

cję, przynajmniej na początku, chcę dać pracownikom. Wiem, że wypracowanie takiej atmosfery wymaga czasu. Na pewno wiele się zmieni, bo rzeczywistość tego wymaga, ale moim hasłem jest ewolucja, nie rewolucja. Wszystko zależy od energii, która pojawi się między mną a zespołem. Wiem, że po pięciu latach w Sosnowcu tamtejszy zespół jest gotowy na artystyczne bungee. Chciałabym doprowadzić do podobnej sytuacji tutaj. O wystartowanie w konkursie poprosili mnie aktorzy lubelskiej sceny, tym samym rozumiem, że ekipa wyraziła poparcie nie tylko dla mnie, ale i dla mojej wizji teatru. To duży kredyt zaufania.

Zmienia pani formę spektaklu, kiedy coś odbiega od pani oczekiwań? Wbiega pani na generalną i krzyczy „Nie, nie nie!”?

Nigdy nie zmieniałam nic w żadnej scenie. Nie ingeruję w model spektaklu i nie wtrącam się w pracę reżysera. Wcześniej długo zastanawiam się, kogo zaprosić do współpracy i mozołnie rozmawiam z reżyserem o tym, co chcemy przekazać i jaki tytuł wybrać. Jeśli mam uwagi, rozmawiam o tym z twórcami. Moją rolę dyrektora widzę tak: zapraszam twórców, a potem wspieram i nie przeszkadzam. Zawsze mówię, co widzę, sugeruję, ale nie ingeruję. Reżyserzy ponoszą swoją odpowiedzialność, a ja swoją. Na temat pracy i roli aktorów bardzo dużo rozmawiam po pierwszym obejrzeniu spektaklu. Aktorzy zawsze bardzo czekali na te uwagi.

W Sosnowcu odpowiadała pani wyłącznie za sprawy artystyczne, podobnie w Teatrze Narodowym, w którym była pani asystentem dyrektora do spraw artystycznych. W Lublinie zderzy się pani także z administracyjną i urzędniczą stroną teatru. Nie boi się pani, że utonie w papierach?

Będąc już dyrektorem ukończyłam studia podyplomowe zarządzania kulturą, więc mam o tym jakieś pojęcie. Poza tym w Sosnowcu wiele decyzji podejmowaliśmy wspólnie z dyrektorem naczelnym i finansowym. Tego, czego nie wiem, będę się uczyć. Wierzę też w kompetencje i dobrą wolę pracowników. Pomoże mi w tym również doradca do spraw ekonomiczno-organizacyjnych, czyli osoba która ma duże doświadczenie w prowadzeniu teatru od tej strony. Już zapoznaliśmy się z niektórymi dokumentami. Pewnie na początku będę się przyglądać. Potem przyjdzie czas na podejmowanie pierwszych decyzji, także tych trudnych i niewygodnych. Do tej pory moje decyzje artystyczne bezpośrednio wpływały na finanse teatru, podlegali mi pracownicy promocji, marketingu, sprzedaży, no i, oczywiście, pracownicy artystyczni. Zostawiłam Teatr Zagłębia w bardzo dobrej kondycji finansowej.

Jaką misję pełni obecnie teatr publiczny?

Teatr ma poszerzać horyzonty, kształtować świadomość, uczyć rozumienia wartości, które są potrzebne do funkcjonowania w społeczeństwie. Powinien też działać przeciwko wykluczeniu, na rzecz partycypacji społecznej, rozwijać wartości niematerialne. Musi też poruszać ważne tematy, jest polem do wyrażania myśli i wywołania dyskusji. A czego oczekują widzowie? Ludzie chcą historii, które poruszają godne tematy. Tego, co dotyczy ich tu i teraz. Dzisiejszy teatr to ten z nastawieniem na człowieka, ale także bardzo dobry warsztatowo. Dziś nie ma tu miejsca dla ściemy. Czym innym są, oczywiście, projekty, działania okołoteatralne, happeningi. Tam możemy sobie pozwolić na eksperyment czy spontaniczność. Ale to, co na scenie, musi być na bardzo wysokim poziomie warsztatowym.

W pani dotychczasowym dorobku zawodowym szczególnie wyróżniają się dwie postaci. Jerzy Grzegorzewski i Jan Englert. Czy to twórcy, którzy mieli duży wpływ na to, w jaki sposób pani pracuje?

Moja droga zawodowa jest obrazem pewnego losu. Nigdy nie bałam się pracy. Grałam, reżyserowałam, ale kiedy była taka potrzeba, byłam też inspicjentem i suflerem. Tego wymagało życie. Jerzy Grzegorzewski, którego asystentką byłam już w czasie studiów, nauczył mnie przede wszystkim szacunku do formy i człowieka. Rozwinął we mnie duchowość. Wszystko to, czego nauczyłam się na wydziale lalkarskim, czyli praca nad przedmiotem i forma, u niego znalazło rzeczywistnienie. Z kolei Jan Englert pokazał mi, że za tym zawodem kryją się konkrety. Obserwując go, nauczyłam się szybkiego działania, podejmowania decyzji, a potem ponoszenia za nie konsekwencji. To, że wiele lat był moim dyrektorem, miało pewnie wpływ, jak ja się sprawdzam w tej roli. Praca w Teatrze Narodowym pozwoliła mi też obserwować, jak pracują najwybitniejsi polscy reżyserzy. To dzięki tym ludziom jestem tu gdzie jestem. Swoje dołożyli Henryk Talar i Arkadiusz Klucznik, dyrektor lubelskiego Teatru Andersena, z którym studiowałam we Wrocławiu. To oni wierzyli we mnie i najmocniej namawiali do startu w konkursie na dyrektora w Sosnowcu.

Co zobaczymy w teatrze w nadchodzącym sezonie?

Pierwszą premierą będzie spektakl zakontraktowany przez poprzedniego dyrektora, „Ludzie inteligentni” Marca Fayeta w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza. W tym sezonie pojawi się też Marcin Liber, Kuba Kowalski i Remigiusz Brzyk. Jeszcze nie wiem, jakie to będą tytuły. Właśnie prowadzimy rozmowy na ten temat. Mam nadzieję, że niebawem na scenie pojawi się wspomniana książka Pawła Reszki. •